DODATEK DLA DZIECI

do numeru lutowego 1929 r. „WIEŚCI z POLSKI"

Od Redakcji

Rozpoczynamy wydawanie specjalnego „DODATKU DLA DZIECI" do miesięcznika „Wieści z Polski".

Dodatek ten jest jeszcze skromny, ale w miarę, jak zyskiwać będzie uznanie i zainteresowanie u naszych kochanych małych czytelników ulepszać go będziemy. Pragniemy, aby przez ten „Dodatek" nawiązała się między nami i Wami, drogie dzieci, serdeczna łączność. Mamy nadzieję, że polubicie „Dodatek" i pisywać do nas będziecie listy, przysyłać nam opowiadania i wierszyki przez siebie napisane. Wiedźcie, że my tu, w Polsce, pamiętamy o Was i że macie w nas szczerych przyjaciół, do których zawsze możecie się zwracać z Waszemi radościami i smutkami.

Dwie chwile.

I.

Na dziedzińcu w Żarnowcu bawiło się trzech chłopców w żołnierzy. Powbijane w ziemię dość grube patyki z zawieszonemi na wierzchu liśćmi łopianu miały przedstawiać srogich Tatarów.

— Hej, równać się, do szeregu! — zawołał Stefan.

Dwaj jego bracia, Krzyś i Marek, w pierwszej chwili usłuchali komendy i stanęli gotowi do walki. Wtem Krzyś, jakby sobie coś przypomniał, nagle zawołał:

— Cóż to, najmłodszy jesteś i chcesz nami dowodzić?

— A prawda, skąd mu się to wzięło? — poparł go Marek. — To mnie, jako najstarszemu, dowództwo należy!

— Tatarzy plądrują, a wy będziecie się sprzeczać! — rzekł z zaiskrzonemi oczami Stefan, a nie czekając odpowiedzi, zawołał:

— Za mną!

I rzucił się pierwszy między mniemanych Tatarów. Głos Stefana brzmiał tak rozkazująco, a odwaga jego tak podziałała, że chłopcy, nie sprzeczając się już, kto ma dowodzić, pędzili z wyciągniętemi przed siebie drewnianemi pałaszami i z taką zaciętością dopomagali bratu, iż wkrótce pole walki zasłane było tatarskiemi głowami, a tułowia ich poprzewracane czerniły się na zielonym trawniku.

Przy tej walce jednakże jeden z patyków, wyobrażające Tatarów, tak energicznie został zdruzgotany, iż odłamek jego utknął w obnażonej szyi Stefana.

Ale Stefan nic sobie z tego nie robił, tylko wołał: — Za mną! za mną!

Z męstwem prawdziwego wodza przebiegał trawnik, zaściełając go nieprzyjaciółmi, a bracia jego, zapomniawszy o starszeństwie, dzielnie mu dopomagali.

Gwar ich i okrzyki wywołały przed dom matkę, która, przysłoniwszy ręką oczy przed promieniami zachodzącego słońca, zawołała:

— Nie krzyczcież tak, chłopaki!

Właśnie chłopcy ostatniego powalili Tatara, gdy usłyszeli głos matki. Żywo ku niej przybiegli.

— A to co? — zapytała, spojrzawszy na drzazgę, tkwiącą w szyi Stefana.

— To strzała tatarska — odrzekł i wyciągnął drzazgę, jakgdyby wyjmował igłę z poduszeczki.

Krew popłynęła z rany, lecz Stefan nie skrzwił się nawet. Okazało się jednak, że kawałek drzazgi został w ranie i matka z całą starannością musiała wydostać ów odłamek tatarskiej strzały.

Krzyś i Marek ze współczuciem patrzyli na tę operację, Stefan zaś nie syknął nawet.

— Czy cię to boli? — zapytał Marek.

Chłopiec w miejsce odpowiedzi spojrzał na brata, a z oczu jego łatwo było poznać, jak bardzo cierpiał.

— E, chyba go nie boli, bo nie krzyknął ani razu — rzekł Krzysztof.

Ale Stefan zawołał:

— Cóżby powiedziało wojsko, gdybym ja, wódz, płakał przy opatrywaniu rany!

I pocałowawszy matkę w rękę na podziękowanie za opatrunek, oglądał mieczyk drewniany, czy nie został uszkodzony podczas bitwy.

II.

W dziesięć lat potem, to jest w roku 1616, do hetmana Stanisława Koniecpolskiego odwiózł Imci pan Krzysztof Czarniecki syna swego Stefana, gdzie go jako towarzysza do hetmańskiej chorągwi zaliczono.

Król Zygmunt III prowadził wówczas wojnę ze Szwecją, każda więc dłoń młoda i silna powinna się była przyczynić do szczęścia i spokoju kraju.

Zrozumiał to odrazu młody Stefan; że jednak w sztuce robienia bronią nie był dostatecznie wyćwiczony, ażeby mógł pójść na wojnę, oddał się sumiennej nauce wojskowej i spełniał wszelkie rozkazy swego naczelnika.

To też spotykał go zaszczyt, iż towarzyszył często hetmanowi, zaliczony do niewielkiego zbrojnego orszaku, jakim zwykle w owym czasie podczas podróży otaczano się dla honoru i bezpieczeństwa.

A właśnie roku 1616 Turcy i Tatarzy podkradali się na Ruś Czerwoną, a częstokroć i do Małopolski zapuszczali swoje zagony.

Razu pewnego hetman wyruszył dla obejrzenia jednej ze swoich chorągwi.

Na odpoczynek rozłożono się pod Sokołówką, wioską o kilka mil od Lwowa położoną; na młodego Stefana przypadła nocna warta.

Cisza była zupełna; obóz hetmański spoczywał, tylko porozstawiane straże czuwały nad bezpieczeństwem.

Stefan, dumny, iż spotkało go tak zaszczytne stanowisko, przechadzał się tam i napowrót, wytężając słuch, czy jakie niebezpieczeństwo nie zagraża obozowi. Słuchem też mógł tylko czatować, noc bowiem była tak ciemna, iż najbystrzejsze oko nie rozeznałoby nic na dwa kroki od siebie. Trawy szumiały cichym swym szmerem, myląc słuch młodego żołnierza.

Zdawało mu się jednak, że się ktoś znienacka podkrada.

Natężył słuch pilniej.

— Nie, nie! to jeno złudzenie — rzekł do siebie i zaczął się znów tam i napowrót przechadzać. Nagle usłyszał tuż nad uchem jakiś świst i jednocześnie strzała utkwiła mu w szyi. Mimo bólu odwrócił się i uderzył mieczem, lecz przeciął tylko powietrze; posunął się na jedno pchnięcie, uderzył po raz drugi na oślep i wtedy poczuł, że miecz jego natrafił na opór.

Usłyszał też jednocześnie, że jakieś ciało opodal niego upadło i poczuł, że miecz ciepłą krwią ociekał. Nie zdawał sobie jednak z tego sprawy, tylko zatrąbił na alarm.

W jednej chwili cały obóz był na nogach. Nigdzie wszelako w pobliżu nieprzyjaciela nie było.

— Kto zrobił alarm? — zapytał surowo hetman.

— Stefan Czarniecki — odpowiedziano.

— Przyzwać go! — rozkazał Koniecpolski.

Już świt ranny walczył z cieniami nocy, gdy Stefan stanął przed hetmanem, słaniając się z bólu i krwi upływu.

— Zrobiłeś fałszywy alarm! czy wiesz, co cię czeka? — zawołał hetman.

Lecz nim młodzieniec zdołał odpowiedzieć, hetman ujrzał utkwioną strzałę w szyi młodzieńca.

— A to co? — zapytał, wyciągając własnoręcznie strzałę.

— Powód alarmu — odrzekł Stefan.

— Czemuś strzały dotąd nie wyjął?

— Wyjąwszy, byłbym musiał zejść z posterunku — odrzekł Stefan, krwią obryzgany, nie krzywiąc się jednak, pomimo okropnego bólu.

— Opatrzyć go czemprędzej! — zawołał Koniecpolski, a potem rzekł jakby do siebie:

— Dzielny będzie z niego żołnierz.

Można się było co chwila spodziewać napadu, szykowano się więc do walki.

Wkrótce też Tatarzy wyłonili się z pomiędzy traw i burzanów i milczkiem na poczet hetmański napadli.

Walka trwała krótko. Stefan w duszy wydzierał się do niej, lecz rozumiejąc posłuszeństwo i rygor wojskowy, z miejsca się swego nie ruszył.

Takie posłuszeństwo wyrobiło z niego dzielnego i słynnego później wodza.

J. A. Dąbrowa.



M. KONOPNICKA.

Skrucha Józi

Co to Józia zbroiła,
Że się tak za drzewo skryła?
I oczki się podnieść wstydzi?
Myśli, że jej nikt nie widzi?

Wiem ja, wiem, co za sprawa:
Panna zbyt była ciekawa,
Co tam mieści słoik który,
I wyjadła konfitury.

Ach, jak brzydko, jak nieładnie.
Jak na sercu jej niemiło.
Każdy pozna doskonale:
Panno Józiu jak to było?

Nikt nie widział. Prawda, ale
Czyż nie zdradzą oczki, buzia?
Każdy pozna doskonale:
Konfitury jadła Józia!

Nawet Filuś... Boże drogi.
Ten rozszczeka w całym domu.
Filuś, Filuś, tu do nogi.
Jak tu w oczy spojrzeć komu?

Wiem już. Pójdę do mamusi,
Powiem wszystko szczerze, pięknie,
Mama mi przebaczyć musi,
Bo mi z żalu serce pęknie.



Śnieżka.

Śnieg padał od samego rana nieustannie, ulice i trotuary były białe. Gromadka chłopców biegła, wydając radosne okrzyki, zgarniając wesoło mokry śnieg rękami i lepiąc z niego twarde, ciężkie kule, któremi częstowali się nawzajem wśród śmiechu i okrzyków.

Bah, Janek dostał w plecy.

A Stach w nos, ha, ha ha.

Ostrożnie chłopcy, odezwała się jakaś kobieta, chustką się zasłaniając od pocisku.

Bronka! Józka!

Masz! masz!

Śnieżne kule krzyżowały się ogniście, jak podczas prawdziwej bitwy.

— Dajcie pokój urwisy, — zawołał przechodzeń, rozpędzając ich laską. Do ogrodu z taką zabawą.

Chłopcy się rozsypali, zbierając tymczasem świeży śnieg na nowe kule.

Bah, bah! i rozpoczęło się rzucanie.

Julek odszedł, bo twarz mu spuchła, więc posyłali za nim śnieżki na pożegnanie.

W tem z przeciwnej strony ulicy rozległ się krzyk okropny i staruszek, któremu kapelusz spadł z głowy, zasłonił twarz rękami.

Ludzie otoczyli go natychmiast, głośno opowiadając sobie, co się stało. Stłukli mu okulary, i szkło uwięzło w oku. Nieszczęśliwy. Ach, urwisy, niegodziwcy, rozbójniki.

— Kto to zrobił? — rozległy się naraz pytania, gdy doktor z pogotowia zajął się rannym. Kto? Kto?

Chłopcy przerażeni rozbiegli się na wszystkie strony, ale nie śmieli odejść, stanęli z daleka i zbliżali się bardzo powoli, nieśmiało. Winowajca, okropnie blady, szedł ostatni.

— To ty — szeptali chłopcy.

— Niechcący przecież, nieumyślnie — tłómaczył się przerażony.

Naraz ktoś wskazał dużego wyrostka, który szedł z paczką i miał jeszcze w ręku świeżą śnieżkę.

— To ten. Trzymać go! Niegodziwca! Kara. Na sucho to nie ujdzie! Bierzcie go! Trzymajcie!

I zaczęli szamotać chłopca, który się wyrwał, twierdząc, że wcale nie rzucał śniegiem ani kamieniami. Nikt mu jednak nie wierzył.

— Przyznaj się Bronek, — szepnął jeden z chłopców. Nie można pozwolić, ażeby wzięto niewinnego.

Bronek jeszcze się wahał, drżał i miał łzy w oczach.

Właśnie w tej chwili wezwany policjant położył rękę na ramieniu chłopca, którego uważano za sprawcę nieszczęścia.

Wszyscy chłopcy zwrócili spojrzenia na Bronka, a on drzeć przestał, oczy mu błysnęły, twarz poczerwieniała. Szybko przecisnął się pomiędzy tłumem i zapukał do sklepu, gdzie wniesiono starca. Ludzie myśleli widać, że to wnuk nieszczęśliwego, bo natychmiast mu otworzyli, choć nie wpuszczali nikogo, a on teraz zasłonił oczy i zawołał z płaczem.

— To ja zrobiłem, nieumyślnie! Nie dajcie brać tamtego.

Według Amicisa.



Świeci śnieżek biały,
Iskierkami świeci,
A Staś na saneczkach
Niby ptaszek leci.

Leci śmiało, leci,
Zaraz poznać zucha,
Choć mroźny wiaterek
Prosto w twarz mu dmucha.

GRY i ZABAWY

PIŁKA PODAWANA (boisko lub sala)

Do tej gry używa się piłki od „piłki koszykowej".

Dowolna ilość grających dzielimy na kilka równych grup. Uczestnicy każdej z grup ustawiają się szeregiem.

Gra polega na tem, że pierwsza stojąca w szeregu podaje piłkę ponad głową swoją drugiej za nią, druga trzeciej i t. d.

Na boisku rysujemy linję startu, za którą ustawiają się szeregi. Przyczem grający powinni stać na pewnej odległości jeden od drugiego, aby mieć swobodę ruchów.

Przed każdym szeregiem, na odległości mniej więcej 50 do 75 stóp, stawia się kosz, lub jaki inny przedmiot jako mete.

Przed rozpoczęciem gry piłka powinna leżeć na ziemi przed szeregiem. Na dany znak pierwszy podnosi piłkę z ziemi i podaje ją w tył następnemu i t. d. aż piłka dojdzie do końca.

Ostatni z szeregu, otrzymawszy piłkę, biegnie do kosza, okrąża go, wraca staje na czele szeregu i piłka podróżuje w tył jak poprzednio.

Powracającemu wolno podać piłkę, stojąc wprost osoby pierwszej szeregu, lecz następni podają piłkę w tył.

Powracający zajmuje pierwsze miejsce, wszyscy, zaś cofają się o krok. W ten sposób pierwszy grający dochodzi do ostatniego miejsca w szeregu. Gdy otrzyma piłkę biegnie z nią znowu do kosza, dla w powrocie, zamiast stanąć w szeregu przeskakuje wraz z piłką linją końca szeregu.

Wygrywa ta partja, której leader wpierw przeskoczy te linje.

Gdyby piłka upadła przy podawaniu jej z rąk do rąk, osoba która miała ją złapać, musi po nią pobiec i podawać dalej.

WYŚCIG GAZETOWY (gra domowa)

Każdy z uczestników dostaje do ręki dwie gazety jedna dla każdej nogi. Kładzie jedną przed sobą, stawia na niej prawą nogę, podnosi drugą dla lewej nogi.

Wolno mu stopę postawić tylko na gazecie. Dochodzą do pewnej linji i wracają na miejsce.

SZARADA.

Drugie pierwsze — trzecie,
Trzecie pierwsze — wiecie?

ZAGADKA.

Pole nieprzemierzone
Bydło nieprzeliczone
Parobek rogaty
A gospodarz bogaty?.

WYDAWCY: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktor: Jadwiga Kwilecka
Adres Redakcji i Administracji: „Wieści z Polski", Warszawa, ul. Krak.-Przedm. 6 m. 11, tel. 90-54.
Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.